

SKĄD NASZ RÓD!

Władysław Kubów
Warszawa

Zbaraż i okolice

Mało jest miejscowości, które budziłyby taki oddźwięk emocjonalny u Polaka, zwłaszcza kresowego, jak Zbaraż. Zawdzięczamy to w dużej mierze Henrykowi Sienkiewiczowi i jego mistrzowskiemu opisowi oblężenia i obrony Zbaraża w "Ogniem i mieczem".

Kiedy powstał Zbaraż - dokładnie nie wiadomo. Niektóre źródła historyczne wskazują na wiek XIII. Wydaje się jednak, że najpierw zbudowano zamek, a później powstał wokół niego osada. Datą notowaną w kronikach jest rok 1393, kiedy książę Dymitr Korybut wybudował w tej okolicy silną warownię. Nie był to jednak ów słynny zamek, o którym czytamy w Trylogii.

Pierwszy zamek - rodowe gniazdo książąt zbaraskich - położony był o 3 km na zachód od późniejszego miasta. Wielokrotnie odpierał najazdy Tatarów aż do roku 1474, kiedy został przez najeźdźców zniszczony; komendant obrony zginął w płomieniach, a jego rodzinę uprowadzili Tatarzy w jasyr. Zamek wkrótce odbudowano i nadal pełnił swą rolę, aż w 1589 roku - broniony przez księcia Janusz Zbaraskiego - uległ przewadze Tatarów i został doszczętnie zburzony. Resztki ruin przetrwały w Starym Zbarażu do lat międzywojennych.

Kolejni właściciele dóbr zbaraskich postanowili wystawić drugi zamek (w późniejszym mieście), na szczycie wzgórza opadającego stromo ku rzece. Wzniósł go w 1631 r. książę Jerzy Zbaraski, kasztelan krakowski, według planów holenderskiego architekta wojennego Henryka van Poene. Była to warownia, w której nieliczna załoga mogła tygodniami bronić się przed dużymi siłami przeciwnika. Dostępu do zamku broniło położenie, wały ziemne, głębokie fosy i mur kamienny z licznymi strzelnicami. Od wewnętrznej strony wałów pobudowano rozległe kazamaty. Cały ten ufortyfikowany obszar zajmował 15 ha. W obrębie wałów znajdował się obszerny dziedziniec ze studnią (głęboką na 50 m), na który wiodła dwupiętrowa brama wjazdowa z przycółkami. Zamek posiadał potężne fundamenty i wysoki parter z kamienia, a nad nim piętro z poddaszem z cegły.

W głębi dziedzińca znajdował się pałac, dotykający tylną ścianą wału obronnego. Dolne jego kondygnacje zajmowały piwnice i korytarze, łączące obiekt z zamkiem głównym, a podobno też z klasztorem oo. Bernardynów w mieście.

Po śmierci księcia Jerzego zamek przeszedł na własność siostrzeńca, księcia Janusza Wiśniowieckiego. W 1648 r., w pochodzie na Lwów, twierdzą zawładnął Bohdan Chmielnicki, ale już w rok później opanował sytuację książę Jeremi Wiśniowiecki, słynny "Jarema", zwany przez Kozaków i Tatarów "groźnym lwem lackim".

Obrona Zbaraża w 1649 roku przeszła na stałe do historii i literatury polskiej.

Nadeszły wkrótce dla Rzeczypospolitej ciężkie lata, które - jako ciąg nieszczęść - przeszły do tradycji pod nazwą "potopu". Były to nieustanne najazdy Tatarów i Kozaków, wojna z Moskwą, powtórny najazd szwedzki, walki z wojskami brandenbursko-pruskimi, najazd Siedmiogrodu, na koniec Turków. Kraj znalazł się na krawędzi przepaści.

Odbudowany częściowo w 1675 r. Zbaraż, znalazł się w rękach tureckich. "Tak marnie ... rzeź, jasyr, oto wyniki zdrady" - pisał Jan III Sobieski do królowej Marysieńki. Mowa tu o zdradzie wołyńskiego chłopstwa, które schroniło się w zamku zbaraskim, a po dwu szturmach wywiesiło białą flagę i otworzyło bramę. Turcy wycięli wszystkich w pień, zamek zrujnowali a miasto spalili. Wydawało się, że po tej ostatniej klęsce zamek podzieli los pierwszej warowni. Ale nieugięty Dymitr Wiśniowiecki raz jeszcze dźwignął go z ruin i urządził z magnackim przepychem. Za przykładem gospodarza, mieszkańcy Zbaraża także zaczęli odbudowywać swoje domy.

Po bezpotomnej śmierci Dymitra, ostatniego z książąt Zbaraskich, dobra wraz z zamkiem przeszły w ręce Potockich. Część z nich przypadła hetmanowi wielkiemu koronnemu - Józefowi Potockiemu. Z powodu licznych obowiązków rzadko odwiedzał swoją posiadłość, ale wyposażył tutejszy kościół i klasztor oo. Bernardynów oraz wybudował nowy kościół parafialny. Wiedziony ambicją i własną wizją polityczną, popadł w konflikt z królem Augustem II, a szukając poparcia dla Stanisława Leszczyńskiego ściągnął na kraj wojska rosyjskie. Te spustoszyły przede wszystkim majątki Potockiego, w tym zamek zbaraski.

W rękach Potockich pozostawał Zbaraż do początków XIX w. Około 1903 r. nabyli te dobra (już od Niementowskich) Jawetzowie, i pozostali ich właścicielami do 1939 r.

W całkowitą ruinę popadł zamek w czasie I wojny światowej. Stacjonujące w zamku i pałacu wojska rosyjskie rozebrały dach na opał, wskutek czego mury zaczęły się rozpadać. Hasło odbudowy, rzucone jeszcze w czasie zaborów przez Towarzystwo Szkoły Ludowej, poparł w latach międzywojennych Związek Oficerów Rezerwy. Odbudową zamku i pałacu według zachowanych planów zajął się konserwator zabytków, prof. Alfred Majewski. Prace przerwał wybuch II wojny światowej¹.

Kościół i klasztor oo. Bernardynów ufundował w Zbarażu w 1627 r. gospodarz miasta, książę Jerzy Zbaraski. (Bernardyni wprowadzili się tu w

¹ Zamek odbudowany został - jako zabytek - przez władze sowieckie w latach 70-tych. Obecnie mieszczą się w nim obiekty kultury ukraińskiej.

1636 roku). Była to okazała budowla otoczona grubym murem obronnym ze strzelnicami, w ten sam sposób jak zamek. Fortyfikacje te niestety nie uchroniły klasztoru przed najazdem Tatarów i Kozaków w 1648 roku, którzy go - po obrabowaniu - spalili. Odbudowany, został ponownie zburzony przez Turków. Oba te obiekty dotykały przeplatające się pasma zniszczeń i odbudowy. Mocno poturbowane w latach I wojny światowej - przetrwały mury klasztoru do II Rzeczypospolitej wraz ze stylową, wolno stojącą dzwonnica. W odnowionych salach klasztornych ulokowano koedukacyjne gimnazjum im. H. Sienkiewicza.

Piękny renesansowy kościół Bernardynów, po raz ostatni odrestaurowany w latach międzywojennych, zamknięty został przez władze sowieckie w 1946 roku i przeznaczony na fabrykę półprzewodników. Polacy odzyskali go dopiero w roku 1990, w stanie niewyobrażalnej ruiny. W połowie lat 40-tych bernardyni wyjechali do Leżajska, zabierając za sobą obraz Matki Boskiej Zbaraskiej, który przebywał w Zbarażu od przeszło 300 lat. (Obecnie obraz znajduje się w sanktuarium Maryjnym w Prałkowcach koło Przemyśla). W latach 60-tych zdjęto z kościoła wieże, ale po 20 latach, uznawszy obiekt za zabytek, wieże odbudowano.

W latach międzywojennych znajdowała się naprzeciw kościoła Bursa TSL, a w rogu murów klasztornych składnica "Kółek Rolniczych", ochronka ss. Felicjanek i "Bazar Polski". Nieopodal - zabytkowa grecko-katolicka cerkiew Uspieńska.

Rynek zbaraski, ze straganami i piętrowymi kamieniczkami, dzielił się na rynek Wolności i Wil-sona. Stał tu parterowy budynek magistratu. Od niego biegły w dół, ku rzece uliczki, przy których usytuowały się: elektrownia, targowica, rzeźnia, pralnia, Dom Opieki (dla starców i kalek żydowskich) oraz synagoga z 1537 r., spalona po przeszło 150 latach przez Turków, i na nowo odbudowana w połowie XVIII w. Na tzw. Sadkach - rozciągały się w kierunku Załuża domostwa mieszkańców. Przy ul. Szew- czenki znajdował się duży, piętrowy gmach szkoły powszechnej (męskiej i żeńskiej). Od Rynku biegła do stacji kolejowej ul. Piłsudskiego, przy której znajdowała się druga cerkiew grecko-katolicka - Woskreseńska, ufundowana przez Potockich w 1764 roku. W pobliżu - pomnik Adama Mickiewicza, wystawiony w setną rocznicę urodzin poety.

Był też w Zbarażu "Narodnyj Dim", mieszczący ruskie instytucje kulturalne. Przy końcu ul. Piłsudskiego znajdowały się trzy cmentarze: żydowski i katolicki, podzielony na część polską i ruską. W prawo skręcała droga do stacji kolejowej i biegła falistymi wzgórzami zwanymi Prowale. Ul. Skrzetuskiego prowadziła w kierunku Nowego Sioła, przez most na Gnieźnie (obok młyna), przez przedmieście Przygródek (między stawem północnym a zamkiem). Tuż za mostem biegła droga spacerów, którą wchodziło się do zamku. Obok, stał na wzgórzu pomnik wystawiony w 1925 r. ku czci 26 Polaków z Ziemi Zbaraskiej, którzy zginęli śmiercią męczeńską podczas inwazji ukraińskiej w 1918 roku. Stały tu piętrowe budynki: Starostwa, Sądu

Grodzkiego, Wydziału Powiatowego, Powiatowej Kasy Komunalnej. W tej stronie rozciągało się przedmieście Tarnopolskie. Stały tam, malowniczo położone, domki mieszkalne, dom "Sokoła" i tzw. Sobolówka, w której mieściła się powiatowa komenda Policji Państwowej.

W kierunku wschodnim rozciągały się błonia, a od strony południowej ul. Konopnickiej łączyła przedmieście Tarnopolskie z gminą Załuże, i ze Starym Zbarazem.

Historia ziemi zbaraskiej jest bogata.

Była ona terenem wędrówek różnych ludów, o czym świadczą wykopaliska i ślady prehistorycznych osad. Znajdowano je w okolicach położonych blisko Zbaraża: w Stryjówce, Hrycowcach, Skorykach i Starym Zbarażu. W pierwszych wiekach naszej ery (150-200 lat po Chrystusie) sięgały tu wpływy rzymskie (może tylko handlowe), o czym świadczy amfora znaleziona w okolicy Romanowego Sioła. W okolicy Starego Zbaraża i Dobrowód spotkano urny dawnych słowiańskich plemion. Nazwy wsi: Kobyła, Berezowica, Dobrowody, Kurniki, Natreba - noszą cechy nazw prasłowiańskich.

Przez Ziemię Zbaraską powracał z wyprawy kijowskiej (około 1018 r.) król Bolesław Chrobry, i zajął po drodze Ziemię Czerwieńską.

W 1366 r. ziemie te, wyludnione przez najazdy tatarskie, Kazimierz Wielki przyłączył do Polski. Zaczęła napływać ludność z innych dzielnic kraju (głównie ze Śląska), powstawały nowe osady: Łubianki, Klebanówka, Kretowce, Stryjówka, Zarudzie. Tworzy się warowną tamę od wschodu, ciągnącą się od Krzemieńca, przez Zbaraż, aż do Kamieńca Podolskiego. Mimo to, ziemie te nękane były ciągłymi najazdami, niosącymi pożogę i śmierć.

Po I rozbiorze (1772 r.) Zbarażczyzna, Założce i Podkamień przypadły w udziale Austrii. W latach 1811 - 1815 Ziemia Zbaraska znajduje się pod okupacją Rosji (tzw. Kraj Tarnopolski), a po traktacie wiedeńskim znów przechodzi pod władanie Austrii. Następuje germanizacja terenu.

W czasie powstania styczniowego Polacy walczyli w okolicy Zbaraża pod dowództwem gen. Józefa Dwernickiego, a po upadku składają broń pod Klebanówką. Groby powstańców znajdują się na cmentarzach w Zbarażu, Hołotkach, Romanowym Siole i Kujdańcach.

Po wprowadzeniu przez Austriaków nowej, bardziej liberalnej konstytucji, Zbaraż stał się centrum i głównym ośrodkiem życia narodowo-kulturalnego, o szczególnym patriotyzmie. Rozwijał się tu szeroki ruch niepodległościowy.

W czasie I wojny światowej Ziemia Zbaraska okupowana była do lutego 1918 r. przez Rosję, później rządili tu Ukraińcy - do czasu wyparcia ich wojsk przez płk W. Sikorskiego i gen. J. Hallera. W 1920 przeszła tędy nawała bolszewicka.

Po odzyskaniu niepodległości, powiat zbaraski wchodził od września 1921 r. w skład woj. tarnopolskiego II Rzeczypospolitej. Liczył 66.180 mieszkańców

(wg spisu ludności w 1931 r.). Podzielony był na 61 gmin jednostkowych wiejskich i jedną gminę miejską. Na ludność wiejską przypadało 87% mieszkańców. Była to ludność mieszana: polska, ukraińska i żydowska. Spis ten - wg wyznania - wykazywał, że ludność polska liczyła 24,9 tys. (37,9%), ukraińska - 36,2 tys. (55,2%), a żydowska 4,0 tys. (6,3%). Parafii rzym-kat. było w powiecie 12, grecko-kat. - 24. Żydzi mieli tylko jedną gminę wyznaniową w Zbarażu. W północnej części powiatu była też pewna liczba baptystów i ewangelików.

Powiat zbaraski był wybitnie rolniczy. W rolnictwie zatrudnionych było prawie 85% ludzi; w przemyśle niecałe 5%, w handlu 3%. Jeszcze w 1910 roku w każdej wsi był folwark. Na podstawie uchwały Sejmu z 1919 r. i ustaw z 1920 i 1925 r. rozparcelowano ok. 5 tys. ha ziemi. Liczba folwarków zmniejszyła się wówczas do 42. Gospodarstwa chłopskie były bardzo rozdrobione, a ludność wiejska nie znajdowała pracy poza gospodarstwem. Zajmowała się więc wyrobem sukna, płótna lnianego i kilimów o oryginalnych ornamentach. Przemysł ludowy rozwijał się szczególnie w gminach: Medyn, Skoryki, Toki, Terpiłówka, Klebanówka, Dobromirka i Łozówka. W powiecie było około 250 zakładów rzemieślniczych, 35 młynów, 2 gorzelnie, 10 młeczarni, 1 browar, 3 cegielnie. W samym Zbarażu była elektrownia, odlewnia żelaza, pralnia chemiczna i wytwórnia biżuterii.

Na terenie powiatu było około 700 obiektów handlowych, w tym 40 polskich "Kółek Rolniczych" i 51 ruskich Kooperatyw. Działalność prowadziło: Okręgowe Towarzystwo Rolnicze, Powiatowy Sojuz Kooperatyw, Silskij Hospodar. Na rozwój wsi, rolnictwa oraz handlu miały wpływ takie instytucje, jak: Kasa Stefczyka, Powiatowa Komunalna Kasa Oszczędności, Polski Spółdzielczy Bank Kresowy, Bank Kredytowy Kupiectwa Żydowskiego i Ukraiński Bank Mieszczkański.

Było też w powiecie 34 oddziały Ochotniczej Straży Pożarnej oraz 12 oddziałów organizacji Rusinów "Łuh".

Dużą zasługę w szerzeniu oświaty miało Towarzystwo Szkoły Ludowej oraz Ukraińskie Towarzystwo "Proświta"; oba rozpoczęły swoją działalność jeszcze w okresie zaboru. Była ona jednak znacznie niewystarczająca, skoro jeszcze w drugiej połowie lat 30-tych w powiecie zbaraskim było aż 40% analfabetów. Dlatego powstała dość duża sieć szkół powszechnych. W połowie lat 30-tych było już 70 szkół; z tego 44 z polskim językiem nauczania, 3 z językiem ruskim, 23 były utrakwistyczne (obujęzyczne). Do jedyne go gimnazjum (Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. H. Sienkiewicza) uczęszczało 250 uczniów.

Stowarzyszeń niosących kulturę i oświatę było w powiecie 36, z tego 20 polskich, 11 ruskich i 5 żydowskich. Koło TSL w Zbarażu prowadziło bursę, a w powiecie 27 czytelni i 10 szkół wiejskich. TSL zajmowało się także budową Domów Ludowych. Powstało ich 11 - w Dobrowodach, Jacowcach, Koszlakach, Kujdańcach, Kretowcach, Hnilicach Wlk., Nowym Siole,

Skorykach, Stryjówce, Tokach i w Załużu.

Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół" istniało w Zbarażu od 1893 r. Wybudowało własny dom, duży gmach, oddany do użytku w 1910 r. Odbywały się w nim różne uroczystości i przedstawienia teatralne. "Sokół" posiadał też własną orkiestrę. Bardzo intensywnie rozwijał się w Zbarskiem Związek Strzelecki, który posiadał 32 oddziały męskie, 3 żeńskie i hufce "Strzelczyków" (chłopięce). Związek Strzelecki posiadał również własne orkiestry - dętą i smyczkową. Jego działalność wspierana była przez Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego, Powiatową Komendę PW i WF oraz Inspektorat Przynależności Rolniczego. Młodzież szkolna należała do Harcerstwa. Szeroką działalność rozwijał Powiatowy Komitet LOPP², Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Podolskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, a na wsi - głównie Związek Młodzieży Polskiej. Istniały też inne organizacje: Związek Oficerów Rezerwy RP, Związek Podoficerów Rezerwy RP, Rodzina Urzędnicza, Legion Młodych, Czerwony Krzyż, Rodzina Policyjna, Koło Przyjaciół Harcerzy.

Czołowe miejsce w szerzeniu oświaty wśród społeczności ruskiej (ukraińskiej) zajmowało wymieniane już Towarzystwo "Proświta", które posiadało na terenie powiatu dwie filie i 62 czytelnie. Domów Ludowych mieli Rusini 19. Towarzystwo "Ridna Szkoła" miało 17 oddziałów w terenie, "Sojuz Ukrainek" - 11 oddziałów, Towarzystwo "Sokił" - 6.

Mieli też swoje organizacje w Zbarażu Żydzi: Towarzystwo Akademickie, Stowarzyszenie Kobiet Żydowskich, Żydowski Klub Sportowy "Hagibor" i Żydowski Robotniczy Klub Sportowy.

Ziemia Zbarska wydała wielu znakomitych ludzi, m. in.:

1. Antoni Adamiuk, biskup Opolski, ur. w Maksymówce.
2. Szczepan A. Jaroszewski, wieloletni przeor klasztoru oo. Dominikanów, (m. in. u św. Jacka w Warszawie), ur. w Berezowicy Małej.
3. Mieczysław Krapiec, prof. dr hab., wielki współczesny filozof, b. 13-letni rektor KUL, ur. w Berezowicy Małej.
4. Eugeniusz Kwiatkowski, wicepremier i minister w II RP, budowniczy Gdyni i Centralnego Ośrodka Przemysłowego (COP), ur. w Czernichowcach.
5. Ignacy Tokarczuk, b. Metropolita Przemyski, ur. w Łubiankach Wyżnych.
6. Zygmunt Zawirski, filozof-logik, prof. Uniwersytetu Poznańskiego i Jagiellońskiego w latach międzywojennych, ur. w Berezowicy Małej.

Na ziemi tej urodzili się także ludzie niesławnej pamięci, jak:

1. Józef Światło - b. wysoki urzędnik Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w PRL, ur. w Medynie.
2. Dmytro Klaczkiwskyj - "Kłym Sawur", pułkowiec, dca UPA "Piwnicz" na

² Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

Wołyniu, odpowiedzialny za wymordowanie ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, ur. w Zbarażu.

Przy opracowaniu artykułu korzystałem z następujących źródeł:

- Władysław Serczyk: Historia Ukrainy, Ossolineum, Wrocław 1990.
- Henryk Ślaski: Zbaraż w przeszłości i teraźniejszości, Tarnopol 1934.
- "Zbaraż i okolicy w spohadach emihrantiw", Ternopil 1993.

Kopie rysunków wykonał J. Stopa.

S.M. Wirginia Solecka CSSP³

Tęsknota

Moja Ty ziemio rodzona, bosymi stopami deptana,
przed wschodem słońca macierzanką pachnąca,
bujną trawą, barwnym kwieciem utkana.

W różnych blaskach kąpana wieczorem i z rana.
Obym Cię ujrzeć mogła chociaż w ramach obrazka,
Ziemio Ty moja zbaraska.

Twoje lasy dębowe szumią pieśni wiekowe,
I te stare, i nowe - smutne pieśni rozstania,
i łkania żałosne - łkania pogrzebowe.

My wygnańcy tej ziemi, gdy myślimy o Tobie
- serca toną w żałobie...

Przed oczyma mej duszy żywy obraz wyrasta:
Góry, lasy i pola, obraz wiosek - i miasta,
Mego miasta - Zbaraża.

Od ruskiego cmentarza patrzę z góry zamkowej.
Dzwonią dzwonki liliowe
tym, co leżą w spokoju
w swych mogiłach nieznanym,

tym, co legli tam w boju.
Leżą wszyscy pospołu,
w twoim łonie zamknięci.
Spoczywajcie w pokoju!

- Cześć ich pamięci!

³ Poezje okolicznościowe - S.M. Solecka.

KRESOWE WSPOMNIENIA

Bolesław Łukasiewicz

Szczecin

(Wybór i red. I. Kotowicz)

Wspomnienia ze Stryjówki Cz. X.

Po tej strasznej nocy 11 listopada 1943 r. ludzie próbowali zabezpieczać się na różne sposoby, a najbardziej zagrożeni ukrywali się, chociaż w naszej wsi każdy Polak czuł się teraz zagrożony. Nikt nie wierzył, że napad więcej się nie powtórzy, tym bardziej, że ciągle słyszało się o nowych w okolicy. Mimo zimy, ludzie spędzali noce na strychach i poza domem. Umacniano drzwi, zabezpieczano okna, pełniono nocne dyżury, gromadzono broń. Mężczyźni chodzili po wsi grupami, kończono wszystkie prace przed zmrokiem i chroniono się w bezpieczne miejsca. Nie można było liczyć na pomoc z żadnej strony, polegać trzeba było wyłącznie na własnych siłach. Wprawdzie Armia Krajowa organizowała energicznie samoobronę, ale nie sposób było przewidzieć kiedy, i gdzie nastąpi nowy napad, służba zaś wywiadowcza AK miała w ówczesnych warunkach bardzo ograniczone możliwości.

Jak już wspomniałem, podejmowane były próby porozumienia z Ukraińcami, ale żadnych rezultatów to nie przyniosło, ponieważ przedstawione przez nich żądania były nie do przyjęcia. Żądali bowiem przesunięcia granic aż po Gorlice, Włodawę, Zamość i Pińsk, dobrowolnego opuszczenia przez ludność polską wyznaczonych przez siebie obszarów oraz zaprzestania wszelkiej działalności przez Armię Krajową.

Z upoważnienia podziemnych władz polskich delegowano do tych rozmów m. in. Stanisława Długockiego z Okręgu Kraków, ukraińskiej zaś delegacji przewodniczył znany kolaborant, o dużych wpływach wśród Niemców i w OUN - Wołodymyr Kubijowycz. Podejmowane inne jeszcze próby porozumienia również nie dały wyników, i nacjonałści ukraińscy nadal kontynuowali swój obłądny plan usuwania Polaków drogą planowego ludobójstwa. Prowadzili tę akcję mimo widocznej już klęski swego niemieckiego sojusznika.

Zima 1943/1944 była najtrudniejszym okresem życia Polaków w Stryjówce. Wskutek klęski Niemców na wszystkich frontach i zbliżania się Sowietów od wschodu, administracja niemiecka straciła kontrolę nad okupowanym terenem i powstał chaos. Tylko w większych miastach była jakaś władza. Pojawiły się u nas jakieś uzbrojone oddziały, które walczyły z Niemcami, i między sobą. Nie wiedzieliśmy co to byli za ludzie. Wśród nich było wiele grup zwykłych bandytów i rabusiów, podszywających się pod

sowiecką partyzantkę albo Armię Krajową. Ta nadal działała zgodnie z rozkazami władz podziemnych, i bandy takie zwalczała. Z kolei banderowcy nasilili w tym czasie swoje mordercze akcje.

W ten chaos i zamieszanie wtargnęły od południa silnie i dobrze uzbrojone oddziały sowieckiej partyzantki gen. Kowpaka, siejąc panikę wśród banderowców. Po rajdzie Kowpaka rozpoczęli gorączkową akcję mobilizowania ludzi i sprzętu, a związane z tym napady, rabunki i mordy przybrały zastraszające rozmiary. Wyludniono i spalono duże przestrzenie, i zdawało się, że ludność polską czeka ostateczna zagłada. Tysiące Polaków zostawiało swoje mienie na pastwę losu i uciekało do miast, lub większych ośrodków organizowanej (przez AK i ludność polską) samoobrony.

W Stryjówce utrzymywał się stan ciągłego napięcia. Polacy byli zdeterminowani i nie mieli zamiaru poddawać się bez walki. Chociaż w całej okolicy szalał banderowski terror, płonęły wsie i tysiące ludzi ginęło pod siekierami, w Stryjówce nie doszło tej zimy do większej tragedii, i nie było napadu na wieś. Nie wiem czemu to przypisać. Może nadzwyczajnej czujności i ostrożności wsi? Banderowcy nie lubili ryzykować walki, woleli napadać niespodzianie na bezbronnych. Może determinacja Polaków powstrzymywała banderowców? Może byli wśród nich rozważniejsi, którzy potrafili pohamować bardziej krwawych rezunów? Może nie bez znaczenia była postawa znacznej części ukraińskich mieszkańców Stryjówki, nie solidaryzujących się z metodami walki ukraińskich nacjonalistów? A może znaczenie miała bliskość Hrycowiec, Kretowiec, Zarudzia i Wałachówki - wsi zamieszkałych wyłącznie przez Polaków?

Najbliższe miesiące zmieniły radykalnie sytuację. Nasze usiłowania utrzymania terytorium Polski według stanu z 1939 roku, stały się nierealne wobec sowieckiej przemocy oraz haniebnej postawy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Oddali Sowiecom połowę naszego kraju, a trzeci "sojusznik" - Francja - w ogóle nie zajęła żadnego stanowiska w tej sprawie. Wolność uzyskaliśmy dopiero w 1989 r, nie zawdzięczając jej nikomu!

Przez swoją nieprzejednaną postawę wobec Polaków i nienawiść do Sowieców, Ukraińcy znaleźli się pod koniec wojny w beznadziejnej wprost sytuacji. Stawiając nierealne warunki zaprzepaścili możliwość porozumienia się z nami, a mordując ludność polską drogę tę zamknęli całkowicie. Sowieci podjęli zaś zdecydowaną walkę z banderowcami, ponieważ nigdy nie tolerowali działań przez siebie nie zamierzonych, a najmniejsze nawet próby w kierunku odzyskania wolności, dławione były przez nich w drakoński sposób. My wiemy dobrze na czym te metody polegały!

Desperackie akcje zbrojne ukraińskich nacjonalistów były więc z góry skazane na niepowodzenie. Trudno zrozumieć powody, dla których banderowcy nie zaprzestali w owym czasie tych akcji.

Gdy wschodni front ustalił się na jakiś czas nad Dnieprem, do Stryjówki zaczęły napływać oddziały i instytucje wojskowe zaplecza frontowego. Na

początku 1944 r. przybył do wsi oddział wojsk rosyjskich, walczący z bolszewizmem w swej ojczyźnie po stronie Niemców. Był to oddział rządu batalionu. Żołnierze byli dobrze wyekwipowani i uzbrojeni, nosili malownicze mundury i kozackie czapki, "kubanki". Nazywano tych żołnierzy "Własowcami", a nie odpowiadało to prawdzie, ponieważ Własowcy stanowili tylko mały procent z 3,5 miliona jeńców wziętych przez Niemców do niewoli. Rano i wieczorem żołnierze ci ustawiali się w pobliżu naszego kościoła i pięknie śpiewali na głosy modlitwy.

W jednostce tej był tłumaczem młody żołnierz, Niemiec wychowany nad Wołgą, Aleksander Makaroff. Znałem język rosyjski i trochę niemieckiego, i zaprzyjaźniłem się z nim. Aleksander bardzo garnął się do polskiej młodzieży, wówczas patriotycznie nastawionej, i zamierzał pozostać na Zachodzie o ile przeżyje wojnę. Żałuję, że nic nie wiem o jego losach. Nasi "sprzymierzeńcy" - Anglia, Francja i Stany Zjednoczone - postąpili z Własowcami równie zdradziecko jak z nami. Gdy pod koniec wojny Własowcy przeszli na Zachód, zostali internowani, a później przekazani Sowiecom. Bardzo chciałbym zapytać odpowiedzialnych za to ludzi, czy byli świadomi co Sowieci z przekazanymi im żołnierzami zrobią?

Stacjonujący w Stryjówce Niemcy zaczęli się stopniowo ze wsi wycofywać. Odeszli też "Własowcy". Na koniec pozostało niewiele wojska i sztaby w niektórych domach. Stanowiło to jednak osłonę przed banderowcami, więc okres ten minął spokojnie.

Front wschodni przybliżał się do nas coraz bardziej. Na linii kolejowej ruch był duży w obu kierunkach; na Zachód szło coraz więcej pociągów z rannymi. W nocnej ciszy słyszeliśmy pomruk salw artyleryjskich i odgłos bombardowań. 4 marca 1944 r. słychać już było strzelaninę od strony Maksymówki i Gór Stryjowieckich. Widać tam było jakieś pożary, gęsto strzelała artyleria polowa, bez przerwy grzechotała broń maszynowa. Pod wieczór walczone już w Hrycowcach. Nad wsią przelatywały pociski.

Wybiegłem z gościnnego domu Niewidziajłów i przemykałem się chyłkiem przez sad do piwnicy sąsiedniego domu, gdzie już było dużo ludzi. Gdy do niej wpadłem rozpoczęła się gwałtowna kanonada oraz strzelanina z broni ręcznej od strony domu Kominków i parku Małachowskich. Trwało to pół godziny i walka zaczęła przesuwac się ku rzece i Zbarażowi.

We wsi pojawiło się pełno sowieckich żołnierzy wypytyjących o "germańców". Tuż za nimi pojawiły się czołgi, artyleria i tabory. Czekaliśmy w piwnicy w napięciu, aż przewali się fala rozwścieczonych i pijanych żołnierzy sowieckich pierwszej linii, strzelających z byle powodu i bez pardonu.

Zbliżał się świt. Dręczyła mnie niepewność o dom i rodziców. Wyszedłem z piwnicy i ostrożnie posuwałem się skrajem parku ku domowi. Na poboczu drogi leżał Niemiec, bez butów i spodni, bo już frontowe hieny zdążyły go obrabować.

W domu było wszystko w porządku. W całej wsi zginęło tylko trzech

ludzi: młody Biłous, Polak (był tak nieostrożny, że chciał przyjrzeć się walce; zastrzelono go serią z czołgu) i dwaj Ukraińcy: Iwan Kuszłak i Tymko Kruk.

Walało się po całej wsi mnóstwo amunicji, broni i różnego rodzaju sprzętu wojskowego. W ciągu dnia tyłowe jednostki sowieckie sprzątnęły ten bałagan, tzn. wszystko to, czego ludzie ze wsi nie zdążyli ukryć “na wszelki wypadek”. My z Ojcem także ukryliśmy ile się dało; na pewno leży tam do dzisiejszego dnia. Zostali też zebrani i pogrzebani polegli żołnierze.

Następnego dnia pojawiła się wojskowa administracja, wprowadzając z miejsca - tak dobrze nam znane - sowieckie porządki. Organizowała wciąż jakieś zebrania, na środku wsi urządzano masówki, na których roztrząsano nie interesujące nikogo zagadnienia. Spędy te kończono stereotypowo: “Kto protiv?” Sprzeciwiających się oczywiście nie było. Niezwłocznie powstała też “sielrada”, pojawili się agitatorzy i propagandyści, spieszenie zorganizowano milicję pod czujnym okiem NKWD, które pojawiło się pierwsze, już z frontowymi oddziałami.

Ostro i zdecydowanie zabrali się natychmiast Sowietci do likwidowania banderowców, i tylko w tym byliśmy zgodni, poza tym dzieliło nas wszystko.

Wkrótce rozpoczęła się rejestracja mężczyzn zdolnych do noszenia broni, to jest w wieku 18-55 lat. Nie wiedzieliśmy o co chodzi, ale znając Sowietów mogliśmy się spodziewać najgorszego. Zapewniano, że pójdziemy do polskiego wojska, a my przecież wiedzieliśmy, że nie ma już w Rosji Andersa. Więc jakie to mogło być wojsko?

Polecono wszystkim zarejestrowanym, Polakom i Ukraińcom, stawić się 19 marca 1944 r. w Zbarażu, z zapasową bielizną i żywnością na trzy dni. Ze Zbaraża popędzono nas, po dokładnym sprawdzeniu, w kierunku Jampola. Pierwszy postój i nocleg zarządzono w Sieniawie, gdzie skorzystałem z okazji odbycia gruntownej spowiedzi w kościele. Nikt z nas nie wiedział co go czeka, nikt też nie wierzył Sowietom, chciałem więc uporządkować swoje doczesne sprawy.

Na razie pędzono nas na Wschód, a ten kojarzył nam się ze wszystkim, co najgorsze. Ale to już zupełnie inna nie stryjowiecka historia.

Jeszcze dwie stryjowieckie ofiary:

Szymon Niewidziajło (ojciec małej Danusi) aresztowany przez Sowietów, którego śladów szukała żona przeszło 50 lat. Dopiero niedawno Prokuratura tarnopolska przysłała jej "Dowidku pro rehabilitację", z której wynikało, że zmarł w więzieniu 16 grudnia 1941 r. Ale nadal nieznane jest miejsce jego pochówku; przyczyny śmierci są dla wszystkich oczywiste - został zakatowany jak wielu innych. W chwili aresztowania był w pełni sił, miał zaledwie 36 lat.

Ignacy Kominek, (o którym pisałem wcześ- niej) aresztowany został zaraz po wkroczeniu Sowietów w 1939 r. Zdołał wydostać się z więzienia i, pokonując piętrzone przez komunistów trudności, dotarł do Armii Andersa. (Fot. z 1943 r.).

Pomnik powstał w Stryjówce w 10-rocznicę mordu 8 młodych Pola- ków, zdążających w 1919 r. do Wojska Polskiego, do Lwowa.

Mordu dokonano nocą 18 czerwca 1919 r. w lesie pod Pomorzana- mi.

I ofiary i mordercy pochodzili z naszej wsi.

Na lewym, niewidocznym boku pomnika, umieszczono napis zaproponowany przez Ignacego Kominka:

"Przechodniu, powiedz Polsce, tu leżym jej syny, jej prawom do ostatniej posłuszni godziny".

Napisy widoczne na rysunku: "Pomordowanym przez miejscowych współbraci Rusinów 18.VI.1919 roku, Polakom - męczennikom ze wsi Stryjówki, w dziesiątą rocznicę śmierci. Rodacy".

Niżej - nazwiska ofiar: Franciszek Barylski, Jan Blacha, Jan Dyduła, Antoni Hołub, Franciszek Klepacz, Grzegorz Niemczuk, Stanisław Orłowski, Ignacy Zawierucha.

Cześć ich pamięci!

Ekshumacji ciał nie dokonano. Mordercy nie ponieśli kary. Pomnik zburzono w nocy z 17/18 września 1939 r., tuż po napaści Sowietów na nasz kraj.

Kościół w Stryjówce, zbudowany przez Karola Małachowskiego pod koniec ubiegłego wieku. W tym kościele, po napadzie banderowców na naszą wieś w listopadzie 1943 r., ukrywała się nocami pani Niewidziajło z małą Danusią. Zburzony został w 1984 roku, ponieważ z braku opieki i konserwacji po wysiedleniu Polaków, groził zawaleniem się. Ruinę przyśpieszyło używanie go jako magazynu produktów rolnych, a przez następne kilka lat - nawozów sztucznych.

Z prawej strony świątyni, niewidocznej na rysunku, znajdował się grobowiec rodziny Małachowskich, także już zlikwidowany. Trumny przeniesiono na cmentarz.

W latach 20-tych wybudowano przed kościołem murowaną dzwonnice. Dzwony ukryto przed Niemcami głęboko w ziemi, w miejscu znanym dziś tylko dwom osobom.

W wieżycze na dachu kościoła znajdowała się sygnaturka o bardzo dźwięcznym i donośnym głosie. Gdy kościelny "Pawłuś" (Paweł Robak,

zamordowany przez banderowców 11.11.1943 r.) dzwonił na nabożeństwa majowe, to głos tego dzwoneczka słyhać było w całej wsi.

Drewniana cerkiew grecko-katolicka w Stryjówce, zabytek architektury sakralnej najwyższej klasy. Przed 200 laty przywieziona została spod Kijowa.

Po zburzeniu w 1984 r kościoła, obraz Częstochowskiej Pani i inne cenne przedmioty kultu zostały przez pozostałych we wsi Polaków, i za zgodą władz cerkiewnych, umieszczone w tej świątyni.

Odwiedzający po wojnie Stryjówkę twierdzą, że pozostawione w cerkwi przedmioty z kościoła otoczone są opieką.

Wszystkie rysunki autorstwa pana Bolesława Łukasiewicza.

Ks. Kazimierz Stuczan-Orkusz
(Wybór i red. I. Kotowicz)
Gdańsk-wrzeszcz

Wspomnienia Podolaka

Cz. III.

Niemiecko-sowiecki front szybko przesuwał się na wschód, a my mieliśmy teraz przeciwko sobie i Niemców, i gorliwie współpracujących z nimi Ukraińców. Niemcy rozpoczęli swój *Ordnung* od terroru, a to powodowało kontrakcję z polskiej strony. Prawie każdy uczciwy Polak uważał za swój obowiązek należeć do jakiejś konspiracyjnej organizacji. Na naszym terenie działała Armia Krajowa.

Młodzi zapaleńcy z sąsiednich Rodatycz dokonali jakiegoś odwetu na Ukraińcach w Tuczapach, ale ci nie dali się zaskoczyć i przywitali Polaków ogniem. Zginął jeden z naszych chłopców, a wieś narażona została na prowadzone przez Niemców długie śledztwo.

Innym razem AKowcy wysadzili w nocy pociąg koło mostu kolejowego w Bratkowicach, w samym środku mojej parafii. Cudem uniknęliśmy represji.

Nie brakowało też innego rodzaju kłopotów powodowanych przez moich młodych parafian. Wystawiłem na przykład jednemu z nich metrykę z innego rocznika, aby mógł uchronić się przed Baudienstem. Gdy dostał pracę w policji kolejowej napisał do ojca, że jest już bezpieczny, i gdy przyjedzie na urlop do domu, "to teraz on będzie bił Ukraińców po gębie". Urzędy pocztowe w terenie obsadzone były przez Ukraińców. Na poczcie w Rodatyczach list przejęto i zrobiono na chłopca obławę. W dość skomplikowany sposób udało się nam na czas temu zaradzić.

Innym razem chłopcy popili trochę na weselu i postanowili postrzelać w nocy sołtysowi pod oknem, aby go trochę postraszyć. Nie było komu wyperswadować im tego. Poszli ... i postrzelali, traktując to jako zwykłą psotę. Tymczasem Ukraińcy zrobili z tego aferę polityczną. Sołtys zwołał rano swoich współrodaków i polecił im opuścić wieś, "ponieważ Polacy zagrażają im zbrojnie".

Na polskich mieszkańców padł strach. Co będzie, jeśli poskarżą się Niemcom? Poszedłem do ukraińskiego proboszcza prosić, aby uspokoił swoich parafian, ale on był bardzo urażony i odmówił, bo pod jego oknem także strzelano. Wołczuscy Ukraińcy wyjechali tymczasem do sąsiedniej - czysto ukraińskiej - wsi Dobrzany. Jej mieszkańcy mieli jednak prosowiecką orientację, wiele od Niemców ucierpieli i nie chcieli mieszać się do tej sprawy. W konsekwencji naszych Ukraińców do swojej wsi nie przyjęli. Poszli wtedy do pobliskiego folwarku Jabłonowskich, będącego pod zarządem niemieckim. Zarządcą majątku był *volksdeutsch* Bonin. Był katolikiem i każdej niedzieli

bywał w naszym kościele na nabożeństwie. Przywódca wołczuskich Ukraińców - Michał Reka - zameldował Boninowi o całej sprawie i mocno nas obwiniał. Bonin oskarżeń wysłuchał, po czym kazał niemieckiemu żołnierzowi "gości" wyprosić. Ten zrobił to w niemieckim stylu - dał Rece po gębie z jednej i z drugiej strony, na koniec dołożył kopniaka. Strapieni niepowodzeniem Ukraińcy rozłożyli się obozem na pobliskich łąkach i koczowali tam do wieczora. Następnie wrócili do domów, ale nie chcieli z nami rozmawiać. Byli bardzo zagniewani i obrażeni, a współzycie z nimi bardzo się pogorszyło. A co byłoby gdyby zamiast Bonina urzędował na folwarku jakiś wściekły hitlerowiec?

Zajął u mnie na plebanii kwatery oficer dowodzący oddziałem mechaników samochodowych. Przy naprawie samochodów broń żołnierzom nie była potrzebna, złożyli ją więc w komórce obok dawnej mleczarni. Nasi chłopcy wymyszkowali ten skład i "wypożyczyli" sobie trochę broni i amunicji. Gdy oddział się wyprowadzał, żołnierze odkryli kradzież, sprowadzili żandarmerię i zaczęło się dochodzenie. Sprawa wyglądała źle. Na szczęście dowódca okazał się przyzwoitym człowiekiem, przyszedł do mnie i powiedział - cytuję dosłownie: "Niech ksiądz powie swoim chłopcom żeby mi coś podrzucili, abym miał do rachunku, bo może być źle". Podziękowałem mu a chłopcom nakazałem broń podrzucić. Podrzucili - widziałem: cztery zardzewiałe karabiny bez zamków i skrzynkę amunicji. Oficer odprawił żandarmerię twierdząc, że wszystko się znalazło.

AKowcy nasi odbierali zrzut broni z zagranicy. Zostali podczas tego zaskoczeni przez Ukraińców, wywiązała się strzelanina, w wyniku której zginął jeden z naszych a dowódca oddziału, oficer rez. Jan Kaliciak został poważnie ranny. Z zawodu był kolejarzem i na stacji w Rodatyczach pełnił służbę dyżurnego ruchu. Trzeba było odwieść rannego do zaufanego lekarza we Lwowie, aby Niemcy nie dowiedzieli się dlaczego nie stawił się do służby.

Ustawicznie wyłaniały się nieprzewidziane kłopoty, więc w ciągłym napięciu przeżywaliśmy miesiące i lata.

Nadszedł rok 1944. Cieszyć się czy płakać? Skończył się niemiecki terror, ale co nas czeka ze strony bolszewików i Ukraińców?

Nasiliła się wroga akcja ukraińskich nacjonalistów, rozpoczęły się na wielką skalę napady i morderstwa. W pierwszej fazie napadano na wybrane osoby - lekarzy, księży, nauczycieli, urzędników i działaczy polskich. Pod pretekstem załatwienia jakiejś sprawy wchodził np. banderowiec do mieszkania czy biura, strzelał do określonej osoby i wychodził. Była to jeszcze dobra śmierć. Gorzej, gdy wzywano lekarza czy księdza rzekomo do chorego, a potem wleczono do lasu i torturowano w wyrafinowany sposób. Byli w tej dziedzinie specjalistami.

Na początku tego okresu otrzymałem od Ukraińców wyrok śmierci. Jak się później okazało, nie był on dziełem miejscowych nacjonalistów ale jakiejś wyższej władzy. Nakazywano mi opuścić parafię w ciągu trzech dni lub stanie

się ze mną to, co "z przeklętymi Lachami na Wołyniu". Podobne wyroki otrzymali też wspomniany wyżej Jan Kaliciak i Władysław Wróblewski - przedwojenny wójt gminy zbiorowej.

Jan Kaliciak pokazał swój wyrok Niemcom, i zażądał ochrony aby mógł bezpiecznie pełnić służbę na kolei. Niemcom bardzo zależało na działającym sprawnie transporcie kolejowym, dali więc jako obstawę kompanię wojska, która kwaterowała w Wołczuchach a Ukraińcy zobowiązani byli ją żywić. To znowu pogorszyło współzycie z nimi.

Po otrzymaniu "wyroku" nie nocowałem na plebanii. W największej tajemnicy wychodziłem z domu i każdej nocy spałem gdzie indziej. Pewnego razu spotkał mnie na ulicy sąsiad Ukrainiec i spytał dlaczego nie sypiam w domu? Zdebiałem! Myślałem, że nikt nie wie o moich nocnych wędrówkach. Mówię mu więc, że czasy niepewne i należy się strzec. A on na to: - "Czasy są niepewne, ale u nas nic złego księdzu się nie stanie". - "Skąd ta gwarancja?" - zapytałem gospodarza. - "Niech ksiądz śpi spokojnie! My dobrze pamiętamy co ksiądz powiedział na pierwszym kazaniu. Ksiądz jest tu bezpieczny".

Długo zastanawiałem się co mogłem na tym kazaniu powiedzieć takiego, co zaskarbiło mi wdzięczność wołczuskich Ukraińców. Najprawdopodobniej mówiłem o miłości bliźniego i nie czynienia nikomu krzywdy. Teraz może nie musiałem obawiać się miejscowych, ale nie byłem wcale bezpieczny przed nacjonalistami zamiejscowymi. Tamci nie kierowali się sympatią czy wdzięcznością. Wykonywali ślepo rozkazy swoich dowódców i mordowali tylko za to, że było się Polakiem.

Wraz ze zbliżaniem się frontu nasiliły się napady, teraz mordowano i palono już całe wsie. Ukraińcy spieszyli się z "oczyszczeniem" Małopolski Wschodniej z Polaków zanim nadejdą Sowieci. Może to od nich otrzymali takie instrukcje? Po powtórnym wkroczeniu na nasze ziemie nie karali przecież Ukraińców za dokonane na Polakach zbrodnie.

Należało zorganizować we wsi samoobronę! Najtrudniej było przełamać u mieszkańców niechęć do działania, tę jakąś dziwną bierność czy opieszałość. U wołczuskich Polaków przyjął się bowiem pogląd, że nikt nie będzie na nich napadał ponieważ z nikim nie mają zatargów. Dopiero gdy wymordowano pobliskie osiedle parcelantów zrozumieli, że wystarczy być Polakiem aby pójść pod nóż banderowca.

Przydały się teraz wiadomości, które zdobyłem w Podchorążówce. Dobrałem sobie do współpracy dwóch wojskowych: Władysława Siwaka, plut. rez. i Jana Kaliciaka, por. rez. i zabraliśmy się do dzieła. Zorganizowaliśmy placówki, otoczyliśmy nimi wieś, wystawialiśmy czujki. Ale ludzie w dzień ciężko pracowali, byli zmęczeni i zasypiali na posterunkach. Musieliśmy więc każdej nocy czujki sprawdzać aby nie dały się zaskoczyć. Wróciłem raz z takiego nocnego obchodu, a nie mogąc przewyciężyć zmęczenia i senności, położyłem się zaraz spać. Rozebrałem się nawet jak za dobrych, spokojnych czasów. Obudziły mnie wybuchy granatów i strzały karabinowe. W pośpiechu i

zdenerwowaniu wkładałem dwie nogi do jednej nogawki spodni i nie mogłem się ubrać. Wołczuszanie nie dali się jednak zaskoczyć i napad odparli. Rano pojawiła się żandarmeria niemiecka i rozpoczęła śledztwo na temat kto w nocy strzelał? Musieliśmy dobrze ukryć broń.

Napad przeżywaliśmy dwa razy, ale nikogo nie zabiliśmy i siebie nie daliśmy zabić. Trzeba było jednak ustawicznie czuwać. Obserwowaliśmy często łuny pożarów, słyszeliśmy dalekie wybuchy i strzały - to paliły się polskie wsie i łała się polska krew pod nożami banderowców.

W pewien mroźny, późny zimowy wieczór wjechał do wsi na saniach jakiś oddział - około 60 ludzi. Jedni mieli na sobie mundury policji ukraińskiej, inni kozuchy. Wszyscy natomiast posiadali automatyczne karabiny i granaty ręczne za pasem. Zatrzymali się przy domu Michała Reki i chcieli się z nim spotkać. Reki w domu nie było. Szukali go długo, w końcu odjechali w kierunku ukraińskiej wsi Dobrzany. Wołczuszanie nie zwrócili na nich większej uwagi i nikt nawet nie pomyślał, że to banderowcy, którzy przyjechali nas wymordować.

Dopiero później wyszło na jaw, że Reka był ich łącznikiem i miał wskazywać domy Polaków. Dowiedzieliśmy się także, że wtedy uratował wieś od zagłady miejscowy ksiądz grekokatolicki - staruszek Bazyli Zahajewicz, człowiek bardzo poczciwy. Wiedział wcześniej o zamiarach "rycerzy z UPA" i zaprosił do siebie na wieczór Rekę, którego ugościł tak szczerze, że ten - kompletnie pijany - przespał resztę nocy na plebanii ks. Zahajewicza. Po tym incydencie Reka ukrywał się dłuższy czas, obawiając się posądzenia o zdradę i odpowiedniej kary za nią.

Moje bezpośrednie spotkanie z banderowcami miało miejsce w czasie, gdy Niemcy cofając się ze wschodu zbliżali się do Zbrucza. Pojawiły się wtedy w tamtych stronach sowieckie partyzantki. Niemcy wysyłali przeciw nim Ukrainische Hilfspolizei. Ogół ukraiński żył wtedy w strachu przed Sowiecami za współdziałanie z niemieckim okupantem. Mimo to nacjonałiści ukraińscy starali się wykorzystać czas dla swoich celów, tj. wymordować ile się da Polaków, by - jak mówili - "oczyścić teren z Lachów". Snuły się więc oddziały banderowców tu i tam, mordowały i paliły.

W tym właśnie czasie wybrałem się z bratem w odwiedzinach do rodziców w Mogielnicy pod Trembowlą⁴. Wracaliśmy od nich około godz. 23-ciej furmanką do Trembowli, do rannego pociągu na Lwów. Noc była tak ciemna, że nie było z wozu widać nawet koni. 15-kilometrowa droga prowadziła przez pola. Gdy dojeżdżaliśmy do małej dolinki, w której rozsiadła się niewielka osada Wybranówka, poczęła zbliżać się do nas jakaś ciemna masa i otoczyła wóz. Zatrzymał nas ostry głos: - "How! Chto jide?" - Furman odpowiedział: "Otca

⁴ W latach 1944-1945 we wsi Mogielnica nacjonałiści ukraińscy zamordowali 53 Polaków, w tym Rodziców Autora powyższych wspomnień. Listę ofiar z Mogielnicy podaje na str. 228 ks. Wacław Szetelnicki w swojej publikacji: "Trembowla Kresowy Bastion wiary i polskości", Wrocław 1992.

wezu!"

Jakaś postać wysunęła się z tej masy, oparła o drabiny wozu i zapytała: - "Szczo teper bude z namy, otcze?". - Intuicyjnie milczałem. Milczał także mój brat. Ciszę przerwał furman, odpowiadając: - "Bude, szczo Boh daść" - Wtedy tajemnicza postać przesunęła się w stronę furmana, coś tam ze sobą poszeptali i usłyszeliśmy z ulgą: - "Możete jichaty!"

Na trembowelskim dworcu podziękowałem gospodarzowi za odwiezienie, zapłaciłem, a on myśląc o czymś - powiedział tylko: - "Majete szczie otcze, szoście sia ne widyżwały", - i szybko odjechał. Gdy zestawiałem wszystkie szczegóły tej nocy, zrozumiałem znaczenie jego słów.

c.d.n.

Wiesław Antochów
Poznań

Fragmenty z życia rodziny nauczycielskiej na Kresach Południowo-Wschodnich Cz. I.

Nagórzanka.

Rodzice moi, Bronisława z Wakalskich i Mikołaj Antochów, byli nauczycielami, a edukację pedagogiczną zdobywali w seminariach nauczycielskich jeszcze "za czasów austriackich". Ojciec był wysokim mężczyzną, włosy postradał w Rosji po tyfusie. Był krótkowidzem i nosił cwikiery. Mama także była wysoka i szczupła. Tworzyli obydwój przystojną parę. Najpierw pracowali w Nagórzance, w pow. czortkowskim. Tata był tam kierownikiem szkoły powszechnej. I ja się tam urodziłem. W Jagielnicy i przyległej Nagórzance mieszkało sporo Polaków, poza tym Rusini i trochę Żydów.

W 1931 roku przeniesiono Ojca na stanowisko kierownika 6-klasowej szkoły powszechnej do dużej wsi Białej o 3 km od Czortkowa. Matka również uczyła w tej szkole. Jeśli można mówić o ówczesnej nauczycielskiej specjalizacji, to Mama uczyła historii i j. polskiego, a Ojciec matematyki.

W Białej.

W Białej zacząłem dorastać i poszedłem do szkoły w wieku 7 lat. A im więcej przybywało mi lat, tym więcej zdarzeń zapamiętywałem, wiele czyniłem spostrzeżeń i wiele pamiętam do dziś.

Nasze mieszkanie na piętrze było tak duże, jak dwie klasy szkolne na parterze. W tamtych latach wychowanie było takie, że gdy starsi prowadzili dysputy, dzieci przy tym nie było. No, może z wyjątkiem rodzinnych zjazdów i świąt. Pomimo tych ustanowionych przez rodziców zakazów, oczy i uszy miałem zawsze szeroko otwarte na ten “zakazany owoc”. Rosłem w patriotycznej, nauczycielskiej atmosferze. Miałem dwóch starszych braci, Wojtka i Mariana, oraz małą siostrę Teresę, urodzoną w 1936 roku.

Biała należała do dużych wsi⁵, w której około 70% mieszkańców stanowili Rusini (vel Ukraińcy). Pozostali - to Polacy i niewielka liczba potomków Tatarów, zachowujących odmienne stroje i obyczaje. Były to czasy, kiedy społeczność polska i ruska żyły na tamtych terenach we względnej zgodzie i poszanowaniu. Zawierano mieszane małżeństwa i wielkim np. zaszczytem dla nowożeńców było zaproszenie na wesele “pana dyrektora i panią dyrektorową”, czyli moich rodziców.

Nie słyszało się jeszcze o ukraińskich nacjonalistycznych “wyskokach”. Myślę, że Ojciec jako kierownik szkoły polskiej - na którą zwrócone były oczy całej wsi - miał zadanie nie dopuszczać do zadrażnień i tarć narodowościowych. Władze polskie prowadziły na tym obszarze politykę dość tolerancyjną. Rusini-Ukraińcy mogli nie tylko swobodnie kultywować swoje tradycje, święta, uroczystości cerkiewne, ale mieli też swoje organizację - dla młodzieży i dorosłych. Nosili swoje narodowe stroje, mówili rodzimym językiem. W szkołach powszechnych j. ruski był językiem obowiązkowym, a wszystkie święta ruskie były dniem wolnym od nauki dla całej szkoły. Rusini mieli także swoje barwy narodowe (niebiesko-żółta) i hymn, który zaczynał się od słów “Szczene wmerła Ukraina”.

Oczywiście gdy ktoś z nich zbyt mocno “politycznie zaszumił” (tzn. antypolsko), interesowała się nim Policja Państwowa albo “dwójka” Korpusu Ochrony Pogranicza w Czortkowie. Od nas do granicy bolszewickiej na rzece Zbrucz, a z Rumunią (w Zaleszczykach) na Dniestrze, było około 50 km. Infiltracja bolszewików wśród naszych Rusinów, a później niemiecka (po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech), rozpoczęła się w latach 30-tych. Na razie panował, przynajmniej pozorny, spokój.

Większość nauczycieli pracujących w Białej mieszkała w Czortkowie. Pani Justyna Wołoszyńska dochodziła do szkoły 2 km z Wawrynowa, dwie panie (siostry) Krukiewiczówny i p. Sommerówna aż z Czortkowa.

⁵ Wieś rozsiadła się na rozległej ostrodze, względnie płaskim dnie dawnego morza sylurskiego. Okolica była błotnista, pokryta grubo czarnoziemem. Seret płynie tu krętymi meandrami. Niedaleko od wsi znajduje się “Las Monastyrski”, w którym dochodzi się aleją leśną do dość wyraźnego wału z wejściową wyrwą. Jest to jedno ze słynnych na Podolu zabytków prehistorycznych - “horodyszcz”. Znajdowano tu kawałki czerepów dawnych naczyń glinianych z epoki ceramiki. Od lasu w prawo - leżała wieś Skorodyńce, na lewo - Biała.

W obu tych wsiach, zwłaszcza w Białej, działali w latach II wojny światowej - bardzo aktywnie i krwawo - ukraińscy nacjonałiści (przyp. red).

(Wymieniam tylko te osoby, które zapamiętałem). Jesienią, zimą i wiosną Czortkowianie dojeżdżali tu dorożkami (u nas mówiło się fiakrami), bo błoto było “po kolana”. Kalosze i śniegowce gubiło się w nim po drodze. Każdy pracę cenił, bo łatwo było ją stracić, a trudniej zdobyć. Młodzi absolwenci seminarium nauczycielskiego terminowali przez dwa lata w zawodzie bezpłatnie. W Białej Mama często “dożywiała” ich obiadami.

Moją wychowawczynią w początkowych klasach była wspomniana już p. Sommerówna, Żydówka. (W czasie okupacji hitlerowskiej została zamordowana z całą rodziną). Przed rozpoczęciem pierwszej lekcji i po zakończeniu ostatniej, żegnała się z nami znakiem krzyża i odmawiała pacierz.

Nauka w szkole odbywała się po polsku, ale język ruski, w mowie i piśmie, należał do przedmiotów obowiązkowych. Do przerw między lekcjami służyło duże podwórze szkolne, a zajęcia praktyczne - uprawianie grządek i klombów - odbywało się w ogrodzie - sadzie przylegającym do szkoły.

Parafia grecko-katolicka, z proboszczem Czechowskim na czele, sąsiadowała ze skromnym kościołkiem polskim i ochronką prowadzoną przez siostry zakonne. Na niedziele i święta przyjeżdżał z Czortkowa do odprawienia mszy św. ksiądz - dominikanin. Na szkolne lekcje religii dzielono klasy według obrządku, bo wszystkie dzieci były katolikami. Prawosławia u nas nie było. Dla wzajemnego uszanowania się ksiądz dominikanin miał za spowiednika dla Polaków ks. Czechowskiego a proboszcz w cerkwi - dominikanina. Przez kurtuazję dominikanin starał się mówić do ks. Czechowskiego po rusku, a ten odpowiadał po polsku.

Szkoła była ostoją polskości na tym terenie. Wszystkie święta kościelne i narodowe obchodzone były uroczyście, a do kościoła szła cała rodzina z dziećmi na czele, odświętnie ubrana. W rocznice narodowe Ojciec wygłaszał zawsze w widowiskowej sali gminno-parafialnej okolicznościowe mowy.

Do swego rodzaju wydarzeń zaliczały się w Białej letnie i zimowe manewry wojskowe KOP. Sztab zajmował klasy szkolne, a ułanów, piechurów i inne służby rozlokowywano w obejściach gospodarskich na wsi. Matki dorastających córek strzegły wówczas pilnie swoich latorośli, bo te “zawracały oczami” za dziarskimi i eleganckimi wojakami.

Niecodziennym wydarzeniem było poświęcenie przez księży, (polskiego i ruskiego), wysokowodnego mostu na Serecie, wybudowanego dla wsi przez saperów Brygady KOP “Podole” z Czortkowa. W ceremonii uczestniczyli czortkowscy notable z małżonkami: a więc starosta powiatowy, dowódca KOP, komisarz powiatowy Policji Państwowej i inni dostojnicy. Uroczystość zakończyło przyjęcie, które odbyło się w naszym domu.

Klimat na naszym Podolu był wyjątkowy. Zimy zawsze śnieżno-mroźne, toteż korzystaliśmy z braćmi z saneczkowania na okolicznych górkach i zjeżdżaliśmy na nartach, zrobionych przez miejscowego stolarza. W mieszkaniu i klasach palono w piecach węglem i, o wiele tańszym u nas, drzewem.

W okresie karnawału rodzice organizowali, z pomocą aktywnych

miejscowych Polaków, wspaniałe bale. Dochód z nich przeznaczony był na takie cele, jak dożywianie biednej młodzieży szkolnej, czy zakup ciepłej odzieży i obuwia.

Przygotowania do takiego balu trwały długo. W drukarni czortkowskiej zamawiało się zaproszenia i bilety wstępu, szyto kotyliony, zbierano fanty (raz nawet żywego prosiaka). Na krótko przed balem wypiekano ciasta i torty, robiono kanapki do bufetu, zaopatrywano go w napoje. Klasy na sale taneczno-bufetowo-szatniowe ogrzewano od rana paleniem w piecach, przystrajano, podłogi “świecowano” oświetlano zwiększoną liczbą lamp naftowych (zawieszanych na ścianach). Do tańca przygrywała miejscowa kapela pana Czeremszyńskiego. Grała tanga, foxtroty, bostony, walce, a także poloneza i mazura. “Balowicze” przyjeżdżali z Czortkowa i okolicznych miejscowości saniami: panie w długich wieczorowych sukniach, panowie ubrani na ciemno, oficerowie w szaserach. Na odjezdnym komplementowano rodziców: “Prosimy o następną taką zabawę”.

Dochody z takich imprez były bardzo przydatne. W biedniejszych rodzinach na wsi, zwłaszcza w rodzinach wielodzietnych - a bieda u niektórych “aż piszczała” - dzieci zimą i w jesienne słoty chodziły do szkoły w rodzicielskich butach, bo własnych nie posiadały.

Najpiękniejszą porą roku było w Białej lato. Wówczas wieś pachniała ziemią, dymem z kominów, pieczonym chlebem, uprawianym tytoniem, konopiami i kukurydzą. Wieczorami z pobliskiego Seretu dochodziło rechotanie żab, a z sadów niosły się rzewne śpiewy dziewcząt. Ja z wiejskimi rówieśnikami pędziłem na oklep konie do pławienia w rzece, i jak oni biegałem na bosaka. Na zakupionym przez Wojtka kajaku robiliśmy rybackie wyprawy w górę rzeki. Nierzadko cała nasza trójka lądowała w wodzie.

Chyba w 1935 roku, przyjechała do szkoły w Białej na letnie wakacje - pod opieką pani dyrektor i dwóch nauczycielek - grupa trzydziestu seminarzystek z Krakowa. Rodzice rozlokowali dziewczęta w klasach szkolnych, a posiłki gotowały dla nich w szkolnej przybudówce opłacone wiejskie kobiety. Wieś nabrała innego kolorytu. Krakowianki odznaczały się urodą i wielkomiejskim szykiem. Organizowano dla nich wycieczki krajoznawcze, kąpiele w Serecie, a wieczorne ogniska i potańcówki ściągaly z Czortkowa akademicką i oficerską kawalerkę. Było bardzo wesoło.

Na letnie wywczasy zjeżdżali też do nas, do Białej, nasi krewni: z dziećmi, z psami, z różnych zakątków kraju: z Grudziądza, Warszawy, Dubna i spod Poznania. Z wyżywieniem, a tym bardziej z zakwaterowaniem gości, problemu nie było.

Uroczystość dożynek - to coroczna domena mojej Mamy. Pisała nawet na nie okolicznościowe wiersze, które później recytowano. Do przygotowań dożynkowych, których finałem był pochód i występy na dziedzińcu czortkowskiego zamku, wciągała Mama dziewczęta - Polki i Rusinki. Wyplatano piękny dożynkowy wieniec, a z ziaren zbóż, kukurydzy i innych wyklejano na

sztywnym podłożu złocistego orła; na drugim - herb Czortkowa "Rola". Na gospodarskich wozach i w pochodzie dożynkowym demonstrowano to wszystko, co żyzna podolska ziemia rodziła.

Cofnę się wspomnieniami do śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego w maju 1935 r. Msze żałobne odbywały się w kościołach, cerkwiach i synagogach. Cała szkoła z Białej udała się na taką mszę do kościoła parafialnego w Czortkowie. W naszym domu wysłuchano relacji z uroczystości pogrzebowych przy odbiorniku radiowym Philipsa, na baterie, akumulator i dwa oddzielne głośniki. W rok później Wojtek wysłuchał przez to radio transmisji z olimpiady w Berlinie.

Do Czortkowa szkoła chodziła także na tzw. wystawy wagonowe. Pokazywano na nich makietę nowowypudowanej Gdyni, budowę Centralnego Ośrodka Przemysłowego (COP), magistralę węglową na trasie Karsznica-Gdynia, Zakłady Azotowe w Mościcach k/Tarnowa i inne polskie osiągnięcia.

Rodzice postanowili, że obaj bracia podejmą naukę w męskim zakładzie naukowo-wychowawczym oo. Jezuitów w Chyrowie k/Sambora. Chodziło im o to, aby synowie oderwali się od wiejskiej atmosfery, poznali i weszli w świat o wyższej kulturze. Przedsięwzięcie należał do kosztownych: comiesięczna opłata za jednego wychowanka wynosiła 150.- zł. Do tego każdy musiał mieć odpowiednie wyekwipowanie: mundurek szkolny - wyjściowy i "roboczy", takie same płaszcze, czapki i obuwie, pościel i bieliznę na zmianę. Bracia - synowie nauczycieli, znaleźli się wśród dzieci ludzi zamożnych: ziemian, wojewodów, starostów, itp. Prócz nauki przewidywanego programem gimnazjum, uczona tam wszystkiego, co może być człowiekowi w życiu przydatne. Np. podstaw stolarki, ogrodnictwa, nawet cerowania skarpet, ogólnej ogłady towarzyskiej, i właściwego zachowania w różnych okolicznościach.

Bracia wytrzymali tam tylko rok. W jakimś zatargu koleżeńskim Marian został kopnięty w brzuch, co skończyło się w szpitalu operacją pękniętego wyrostka robaczkowego. Wojtek ujął się za bratem, i ładując pięścią na szczęce winowajcy, wybił mu ze dwa zęby. Po tym incydencie Ojciec pojechał do Chyrowa i zabrał synów do domu. Dalszą naukę kontynuowali w Gimnazjum i Liceum im. J. Słowackiego w Czortkowie. Codzienną drogę na trasie Biała - Czortków i z powrotem pokonywali pieszo, tylko niekiedy korzystając z "furmankowych" okazji oraz lokum u dziadków Wakalskich w mieście. W okresie wiosny i jesieni wracali ze szkoły obłoceni niemal po kołnierze płaszczy. Butów i ubrań trudno było się doczyścić. Na odrabianie lekcji nie mieli już najczęściej sił i ochoty.

c.d.n.

W czasie adjustacji powyższego materiału dotarła do redakcji bardzo spóźniona, ale tym bardziej przykra wiadomość, o śmierci Autora (w sierpniu ub. roku).

Dobrze więc, że przynajmniej te fragmentaryczne wspomnienia o

Rodzinie, którą starsze i średnie pokolenia Czortkowiec znali i szanowali, zachowają się na kartach naszych "Głosów".

Józef Strumiński
Poznań

Obóz pracy w Muchawce k/Jagielnicy w pow. czortkowskim

W roku 1942, ukrywając się przed wywózką na przymusowe roboty do Niemiec, trafiłem do majątku rolnego w Muchawce k/Jagielnicy, który nastawiony był na uprawę kok-sagizu. Była to plantacja rośliny przemysłowej, uprawianej poprzednio przez okupantów sowieckich⁶.

Potrzeba rąk do pracy spowodowała zbudowanie przez Niemców wielkiego obozu pracy dla kobiet żydowskich. Obóz otoczony był ścisłą tajemnicą.

Częste przyjazdy Niemców do Muchawki spowodowały, że opuściłem to miejsce. Przedtem jednak nawiązałem kontakty z więźniarkami, przewożąc korespondencję z obozu do getta w Czortkowie. Jedną z więźniarek była Debora Duhl, uczennica gimnazjum w Czortkowie, mieszkająca przy ul. Kolejowej. Duhlówna dała mi list do swego brata w Ekwadorze, z prośbą o przesłanie go adresatowi o ile przeżyję wojnę. Opisywała w nim szczegółowo martyrologię Żydów w Polsce. Wkrótce obóz przymusowej pracy kobiet żydowskich został zlikwidowany przy pomocy Ukraińców. W lawinie wydarzeń wojennych pamięć o tym obozie została - jak się wydaje - zatarta. Wspomniany list przechowywała moja Matka, a w 1946 roku wysłałem go osobiście do Ekwadoru.

Po kilku latach otrzymałem z Izraela list od mojego czortkowskiego sąsiada, Szymona Szyfrysa. Powiadomił mnie, że w Izraelu wydano monografię miasta Czortkowa w języku hebrajskim, wraz z historią martyrologii Żydów w okresie II wojny światowej. W książce tej reprodukowano m. in. list Debory Duhlówny.

Niestety Szyfrys uważał, że bardziej zainteresuje mnie fragment książki dotyczący mojego starego, zabytkowego domu, i przysłał mi kserokopię tej strony publikacji.

BYLIŚMY ŚWIADKAMI

⁶ Roślina kauczukodajna z rodzaju mniszków, dziko rosnąca w górach Tien-Szan.

Jan Białowąs
Końskowola

Działo się to w Ithrowicy, w woj. tarnopolskim ...

Pamiętam doskonale tę słoneczną niedzielę przedwiośnia 1943 roku. Było w miarę ciepło, wiał lekki południowy wiatr, z cerkwi wyszła uroczysta procesja z chorągwiami i ruszyła przez wieś w kierunku najwyższej w okolicy góry, zwanej Dyblanką. Grekokatolicy nieśli na ramionach, wspólnie z "łacinnikami", olbrzymich rozmiarów dębowy krzyż. Rozciągnięta na szosie procesja miała zakończyć na górze, trwające od kilku dni w cerkwi, rekolekcje a na pamiątkę wkopać na szczycie przyniesiony symbol wiary.

Uczestniczyłem w niektórych nabożeństwach cerkiewnych i przysłuchiwałem się uważnie głoszonemu tam naukom rekolekcyjnym Słowa kierowane do wiernych nasączone były nienawiścią i ksenofobią w stosunku do Polaków. Słyszając to odnosiłem wrażenie, że modlimy się do dwóch różnych Bogów - polskiego i ukraińskiego.

Rekolekcje prowadziło trzech młodych kapłanów unickich. W ich kazaniach zawarte były tezy religijno-patriotyczne i nacjonalistyczne. Ponieważ dochodziły już do nas tragiczne wieści z Wołynia, obecni w cerkwi Polacy słuchali z uwagą misjonarzy głoszących "Słowo Boże". Do uczestnictwa w rekolekcjach cerkiewnych zachęcał Polaków ks. Stanisław Szczepankiewicz, pragnąc zachować przykładowe współżycie religijne obu narodowości i obrządków na terenie naszej parafii. Było coś symbolicznego w tym wspólnym dźwiganiu krzyża - przede wszystkim jako symbolu wiary w jednego Boga i wspólnych cierpień pod hitlerowską okupacją.

Po wniesieniu krzyża na szczyt, z którego rozpościerał się widok na całą okolicę, a na południu widać było wieś Iwaczów Dolny oraz pasma wzniesień rozciągających się nad Seretem, rozpoczęła się ceremonia; poświęcono miejsce i wkopano krzyż.

Nieoczekiwanie uroczystość religijna zamieniła się w mityng, wypełniony wrogością do wszystkich i wszystkiego co nie ukraińskie. Po raz pierwszy słyszałem z ust kapłana słowa zachęcające do likwidowania innych narodowości mieszkających na tej ziemi. Kaznodzieja posłużył się nawet przypowieścią biblijną, mówiąc iż "trzeba wybrać obcy kłóć z ukraińskiej pszenicy". Było to jawne wezwanie, z błogosławieństwem części kleru grekokatolickiej Cerkwi, do unicestwienia Polaków. Sankcjonowało automatycznie zbrodniczą działalność banderowskich bojówek OUN-UPA, tym razem na Podolu.

W tłumie dawało się zauważyć aprobatę dla takiej "nauki rekolekcyjnej", szczególnie wśród młodzieży występującej w narodowych strojach ukraińskich. Ludzie starsi wiekiem okazywali raczej zdziwienie i zakłopotanie.

Głoszenie, że ziemia ukraińska przeznaczona jest wyłącznie dla Ukraiń-

ców i “trzeba ją oczyścić z obcego kąkolu” wzbudziło wśród Polaków najwyższe zaniepokojenie. Zaczęli opuszczać niepostrzeżenie to religijne zgromadzenie, pytając jedni drugich: czy to możliwe by w naszej wsi, w której od wieków żyjemy zgodnie obok siebie, mogło do tego dojść?

Po tych cerkiewnych rekolekcjach zaczęto zastanawiać się w polskich rodzinach nad sposobem zapewnienia sobie bezpieczeństwa oraz potrzebą zorganizowanej obrony. Na wypadek zbrojnej napaści wzmacniano drzwi i okna domów, przygotowywano zamaskowane kryjówki. Wyciągając właściwe wnioski z owego cekiewnego “błogosławieństwa”, członkowie Armii Krajowej w Ithrowicy namówili ks. proboszcza Szczepankiewicza do przeniesienia sygnaturki z kościoła na plebanię. Rozumowano, że proboszcz jako przywódca duchowy może być pierwszym celem ataku, a dźwięk rozkołysanej sygnaturki będzie sygnałem alarmowym dla mieszkańców wsi. Jak się później okazało, przewidywania były słuszne, a dźwięk sygnaturki uratował życie wielu osobom.

Wiosną 1943 roku nie dawano jeszcze wiary w totalne mordy Polaków na Podolu, ale plan taki realizowali już nacjonaliści ukraińscy na Wołyniu, skąd - jak wspominałem - dochodziły do nas skąpe wiadomości. W sąsiedzkich rozmowach z Polakami Ukraińcy zapewniali, że w naszej Ithrowicy będzie spokojnie, ponieważ z ich strony nic Polakom nie grozi. Polacy sąsiadom nie zawierzyli. Ale ich zapewnienia wysychały, niczym poranna rosa⁷.

APEL

R O D A C Y

Wielkim wysiłkiem Polaków mieszkających w Starym Skalacie, pod przewodnictwem młodego proboszcza ks. Wojciecha Bukowca, rozbudowywany jest kościółek pod wezwaniem bł. Jakuba Strzemię.

Plany są bardzo ambitne. W roku bieżącym chcą zakończyć budowę. Do pracy chętnych nie brakuje - brakuje natomiast pieniędzy.

D O W S Z Y S T K I C H

**KTÓRZY URODZILI SIĘ W STARYM SKAŁACIE
KTÓRYCH RODZICE STAMTĄD POCHODZĄ
KTÓRYCH KORZENIE SIĘGAJĄ SKAŁACKIEJ ZIEMI
KTÓRYM WIARA KATOLICKA NA TAMTYM TERENIE NIE**

⁷ Czego dowodem była rzeź, dokonana w Wigilijną Noc 1944 r. Zamordowano wówczas w Ithrowicy około 100 osób. Publikacja Jana Białowąsa “Zdawało się pomarli, a oni wciąż żyją”, 1994 r (przyp. red.)

JEST OBOJĘTNA**PROSIMY O WSPARCIE TEGO DZIEŁA**

Aby nasza pomoc była zespolona otworzyliśmy, za zgodą księdza proboszcza Adama Ciosmaka z Łambinowic, specjalne konto bankowe:

Bank Spółdzielczy Łambinowice
19301028-88881010-160326-27006
z dopiskiem: Na budowę kościoła w Starym Skałacie.

Zebrane pieniądze, w porozumieniu z proboszczem w Starym Skałacie, zostaną przekazane bezpośrednio lub przeznaczone na zakup wyposażenia jako

DAR OD STAROSKAŁATCZYKÓW MIESZKAJĄCYCH W POLSCE

Ofiara nasza nie powinna być bezimienna. Każdy ofiarodawca będzie umieszczony na specjalnej liście.

Prosimy o przekazywanie tej informacji dla innych naszych rodaków rozproszonych po Polsce i poza jej granicami na Zachód.

Drugi temat:

**WYJAZD AUTOBUSEM DO STAREGO SKAŁATU NA
POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA.**

Wyjazd taki jest możliwy. Prosimy o zgłaszanie się chętnych. Niedługo podamy warunki i cenę. Oczekujemy chętnych do organizacji wyjazdu.

Nasze adresy:

Józef Serafin
49-137 KORFANTÓW
RYNEK 8
tel. 077-319151

Michał Serafin
49-140 ŁAMBINOWICE
UL. 1 MAJA 6E
tel. 077-311496

Z ŻYCIA KLUBU

Informujemy naszych Czytelników, że biuletyn “Głosy Podolan” wpisany został w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie do rejestru dzienników i czasopism. Postanowienie sądu podajemy niżej.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Drogiej naszej Koleżance **Danusi Butrównej-Stancel** wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci Męża śp. Feliksa składają
Koleżanki i Koledzy z gimnazjum w Czortkowie
oraz Członkowie Klubu “Podole”

W dniu 16.04.1997 r. zmarł w Warszawie nasz klubowy Kolega, Tarnopolanin - **śp. mgr inż. Juliusz SolarSKI**, urodzony 21.01.1920 r . Pogrzeb odbył się 24.04 na Cmentarzu Powązkowskim.

Żegnamy Cię Julku z wielkim żalem
Koleżanki i Koledzy z Klubu “Podole”

Wspomnienie o Koledze Franciszku Łakomskim, ps. “Pisarz”

Urodził się 15.10.1928 r. Rodzice jego byli rolnikami we wsi Reniów (gmina Założce). Rodzina składała się z trzech pokoleń: dziadków, rodziców i trzech synów.

W 1939 roku Franciszek ukończył 4 klasy szkoły powszechnej. Wzrastał wśród pamiątek i licznych zabytków historycznych Pogórza Podolskiego, w dolinie Seretu. Wspaniała podolska przyroda wywarła duży wpływ na jego osobowość.

Gdy we wrześniu 1939 r. wkroczyła zdradziecko na te ziemie Armia Czerwona, zmieniono w szkole nauczycieli, zniknęły krzyże, godła i obrazy historyczne. W takiej szkole ukończył kl. VI, (VII już podczas okupacji niemieckiej).

W 1944 r. Ojciec Franciszka został powołany do Armii Polskiej w ZSRR.

Czas wojny i okupacji był czasem głodu i poniewierki. Gospodarstwo Łakomskich zostało spalone.

Gdy mężczyźni poszli na wojnę, kobiety i starcy nie byli w stanie bronić skutecznie życia i dobytku rodziny przed grasującymi banderowcami, którzy mordowali i palili wszystko co polskie. Niezbędną samoobronę zorganizowali starsi członkowie Armii Krajowej - Stanisław Bosakowski, Michał Baj i ks. Franciszek Bajer. Oddziały obronne tworzyli młodociani chłopcy, zorganizowani w "Szarych Szeregach", stworzonych tu wówczas przez AKowców.

Polskie rodziny przeniosły się z okolicznych wiosek do Załoziec Siedemnastoletni Franciszek spełniał rolę opiekuna i obrońcy swojej rodziny. 2 lutego 1945 r. został w czasie walki z nacjonalistami ukraińskimi ranny. Pod koniec kwietnia tegoż roku nastąpiło wysiedlanie i wyjazd z Załoziec w nieznaną. Życie pod gołym niebem na dworcu kolejowym, w oczekiwaniu na wagony-węglarki, trwało cztery tygodnie.

Po uciążliwej podróży, w końcu maja matka z dziećmi osiedliła się na Dolnym Śląsku, 2 km od przedwojennej granicy z Niemcami. W październiku wrócił z wojny Ojciec.

Duży wpływ na kształtowanie drogi życiowej Franciszka miał ks. Franciszek Bajer. Jemu zawdzięczał wstąpienie do Liceum Pedagogicznego w Oleśnie Śląskim. W zawodzie nauczycielskim F. Łakomski przepracował 36 lat, z czego 29 w Łowkowicach, gdzie założył rodzinę. Później ukończył zaocznie wyższe studia we Wrocławiu.

Jako kierownik szkoły w Łowkowicach angażował się we wszystkie sprawy dotyczące wsi i jej mieszkańców. W latach 1980 - 1987 pracował w Zespole Szkół Mechanicznych w Kluczborku, był ponadto komendantem III Szczępu ZHP. Przez wiele lat był także kierownikiem zespołu metodycznego i prezesem Ogniska ZNP. U przełożonych miał opinię nauczyciela wyróżniającego się gruntowną wiedzą i nowatorskimi metodami nauczania. Za pracę swoją zyskał uznanie, a jednym z najwyższych odznaczeń był Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Życie Franciszka Łakomskiego - to jedno pasmo poszukiwań. M. in. znalazł wiele dowodów, tuszowanej przez hitlerowców, polskości na Dolnym Śląsku.

Gdy był już na emeryturze i chorował, cierpiał widząc, że dewastowany kościół w Wojesławicach grozi zawaleniem. Napisał w tej sprawie artykuł do "Trybuny Opolskiej". Sprawa ruszyła. Kuria Biskupia w Opolu odkupiła świątynię od Ewangelików. Wyremontowana - służy obecnie katolikom.

Już ciężko choremu, przywiozłem z Warszawy i przypiąłem, nadany przez Prezydenta RP w 1995 roku, Krzyż Armii Krajowej. To wyróżnienie cenił sobie najbardziej.

W trudnych chwilach nie zapominał, że Sędzią jego jest Bóg. Na półkach pozostały niedokończone prace, a w kalendarzu pełno dat i spraw do załatwienia.

30 grudnia 1996 roku Franciszek Łakomski odszedł na wieczną wartę.
Śpij spokojnie Kolego!

W imieniu Druhów z doliny Seretu
Piotr Baj

ERRATA

Prosimy o dokonanie poprawek w biuletynie Nr 21/97:

str. 4, 18 w. od góry: Kindlowie - powinno być Kinlowie,
str. 6, ostatni w. od dołu: rzeka Gniłka - powinno być rzeka Gniła.

LISTA OFIARODAWCÓW

(na działalność związaną z wydawaniem biuletynu)

1. Mieczysław Ostrowski	Szczecin	70.00 zł
2. Bolesław Kratus	Kluczbork	38.00 zł.
3. Ludwika Dempniak	Brzeg	10.00 zł
4. Helena Banaszek	Warszawa	2.00 zł
5. Anna Krzemińska	Warszawa	2.00 zł
6. Aniela Krasowska	Opole	19.50 zł

SPIS TREŚCI

SKĄD NASZ RÓD

Władysław KUBÓW
Zbaraż i okolice..... 1

S.M. Wirginia SOLECKA CSSP
Tesknota..... 8

KRESOWE WSPOMNIENIA

Bolesław ŁUKASIEWICZ
Wspomnienia ze Stryjówki. Cz. X 9

Ks. Kazimierz SŁUCZAN-ORKUSZ
Wspomnienia Podolaka. Cz. III..... 15

Wiesław ANTOCHÓW
Fragmenty z życia rodziny nauczycielskiej na Kresach
Południowo-Wschodnich. Cz. I..... 19

Józef STRUMIŃSKI
Obóz pracy w Muchawce k/Jagielnicy w pow. czort-
kowskim..... 24

BYLIŚMY ŚWIADKAMI

Jan BIAŁOWĄS
Działo się to w Ihrowicy, w woj. taropolskim 25

APEL 26

Z ŻYCIA KLUBU 28

Z ŻAŁOBNEJ KARTY 28

Piotr BAJ
Wspomnienie o Koledze 28

ERRATA 30

LISTA OFIARODAWCÓW 30